

Recenzja rozprawy doktorskiej

Mgr Dagmary Świącickiej

„Przestępstwo plagiatu. Problematyka prawno-procesowa”

przygotowanej pod kierunkiem

Prof. dr hab. Jerzego Kasprzaka

na Wydziale Prawa i Administracji

Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie

Plagiat jest tyleż istotnym zagadnieniem dogmatycznym i praktycznym, co pewnym „hasłem”, swoistym „przekazem” mającym charakteryzować jedno z tego, co w twórczości i w nauce nieprawidłowe, inaczej - czego mieli się dopuścić lub faktycznie się dopuścili niektórzy z tych, którzy w tych przestrzeniach funkcjonują. Jest to przy tym obszar dość niejasny, w tym odnośnie tego, czym w ogóle jest plagiat i jakie są jego przesadzające desygnaty, a co jedynie może być za niego w istocie bezpodstawnie uważane, ale też nie do końca dający się w prosty sposób dookreślić, co do szczegółów z tym związanych, w tym co do zakresu korzystania z dorobku intelektualnego innych, cytowania ich dzieł i wielu innych wcale nieoczywistych kwestii. Musi to rodzić określone wątpliwości interpretacyjne, a w konsekwencji każdy prawniczy namysł nad problematyką plagiatu jest cenny, gdyż zmniejsza albo przynajmniej stara się to uczynić, przestrzeń niejasności go dotyczących, co jest też niewątpliwym atutem recenzowanej dysertacji.

Jednocześnie jest tak, że plagiat jest nie tylko zagadnieniem prawnym, ale także etycznym. Wszak dopuszczenie się go jest tyleż czynem niezgodnym z prawem, co niegodnym etycznie, jaka to zbieżność powoduje niejako podwójne negatywne oceny, ale i niekiedy podwójne konsekwencje - prawne, w tym prawnokarne, i dyscyplinarne. W tym drugim obszarze jest to czyn niegodny czy to nauczyciela akademickiego, czy to studenta. Jednak z relacjami etyki i prawa co do plagiatu jest też tak, że jego konstrukcja, owe hasło „plagiat”, służy niekiedy do szkodenia drugiemu człowiekowi, do próby wyeliminowania go z danej grupy zawodowej czy społecznej,

gdy faktycznie plagiatu nie było, jakie to spostrzeżenie nie ma nic wspólnego z próbą najmniejszej afirmacji z mojej strony rzeczywistych przypadków nadużyć w zakresie własności intelektualnej, które bezspornie są złe i wymagają prawnej reakcji. Bywa też tak, że formułowanie zarzutów plagiatu jest następstwem niezrozumienia tego czym on jest, pewnego jedynie założenia, czy nadmiernego zaufania różnym systemom antyplagiatowym, które przede wszystkim sprawdzają podobieństwo do innych prac, a nie bezpośrednio zapożyczenia z nich. Są też przypadki „gorsze”, o których „słyszałem”, ale ujawnienie ich nie ma ani sensu w recenzji pracy doktorskiej poświęconej plagiatowi, ani nie mogłoby nie otrzeć się o ryzyko identyfikacji personalnej ich bohaterów, bo są wśród nich także kazusy znane medialnie.

Mając więc jakieś osobiste spostrzeżenia wokół plagiatu, może nawet pewne emocje z nim związane, wdzięczny jestem Radzie Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie za kolejny już wyraz zaufania do mojej osoby jako recenzenta rozpraw doktorskich powstających na tym Wydziale i powierzenie mi zadania oceny pracy Mgr Dagmary Świącikiej „Przestępstwo plagiatu. Problematyka prawno-procesowa”. Jednocześnie gratuluję tak Autorce, jak i Promotorowi Prof. dr hab. Jerzemu Kasprzakowi, podjęcia nader aktualnego i jakże ważnego tematu, którego realizacja wymagała szerokiego i wnikliwego spojrzenia na tytułową problematykę. Byłoby ono jednak nie aż tak wiele znaczącym wysiłkiem, gdyby nie wyjątkowo trafne zakreślenie obszaru badań oraz staranne wyeksponowanie ich rezultatów na łamach przedmiotowego opracowania.

Proszę więc o przyjęcie uwag, spostrzeżeń i sugestii poczynionych w ramach niniejszej recenzji jako mających mieć wymiar bardziej polemiczny, nie zaś krytyczny. Rolą recenzenta dysertacji doktorskiej, a przynajmniej ja tak rolę swoją w tym zakresie postrzegam, jest bowiem zapoznanie się z nią w „duchu” swoistej okazji pogłębienia własnej wiedzy w danym temacie z poszanowaniem trudu autorki lub autora, jaki musieli włożyć w jej przygotowanie, nawet gdy pewne kwestie ujęli inaczej niż widziałby to recenzent, gdyż to w końcu jest praca autorki lub autora, nie zaś moja. Sytuacja jest tym bardziej skomplikowana, gdy przychodzi mi mierzyć się z zagadnieniem, którym sam bliżej nie zajmuje się naukowo, ale które jednak mieści się w zakresie moich naukowych kompetencji wyznaczonych specjalnością naukową. Tak dokładnie jest w przedmiotowym przypadku, gdyż ja problematyce plagiatu nie poświęciłem szerszej naukowej uwagi, ale będąc doktorem habilitowanym nauk prawnych w zakresie prawa karnego mam śmiałość mieć ufność, że właśnie spojrzenie na tę pracę „limitowane” taką specjalnością będzie jak najbardziej wartościowe, przy pewnych szerszych odniesieniach do niektórych jej szczegółów, jak też ekspozycji własnych spostrzeżeń, skorzystania ze sposobności wypowiedzenia się co do pewnych kwestii mogących uchodzić za nieoczywiste.

Chciałbym przy tym podkreślić, że w przeszłości miałem „epizod” z plagiatem - choć na szczęście poprzez jego podstawowe opisanie a nie dopuszczenie się go. Mianowicie przygotowałem pod kierunkiem Prof. dr hab. Mariana Filara i obroniłem pracę magisterską poświęconą prawnokarnej ochronie własności intelektualnej na podstawie przepisów prawa autorskiego, która następnie ukazała się drukiem. Jednak to opisanie było bardzo pobieżne w porównaniu z tym, jakiego dokonała Mgr Dagmara Świącicka - wszak ja napisałem „tylko” skromną pracę magisterską i to o wszystkich czynach zabronionych z zakresu prawa autorskiego, zaś Mgr Dagmara Świącicka przygotowała „aż” rozprawę doktorską i to poświęconą jednemu z takich czynów, jakim jest plagiat.

Nie śmiałybym więc jakkolwiek porównywać moich skromnych opisów z dziełem Autorki, ale jest mi miło, że po upływie ponad dwóch dziesięcioleci dzięki Autorce, Promotorowi Jej pracy i Radzie Wydziału mogę powrócić do tych kwestii. Mając świadomość, że zupełnie o czym innym śpiewał Zbigniew Wodecki, ale mając na myśli Jego „Lubię wracać tam, gdzie byłem” jestem wdzięczny, że powracam „tam, gdzie byłem” na początku swojej naukowej drogi.

Przechodząc do meritum stwierdzam, że temat rozprawy poprawnie ukazuje jakiego zagadnienia dotyczy praca, inaczej - czym Autorka się w niej zajęła. Poprzez takie właśnie brzmienie tematu niejako „zadekretowała”, że przedmiotem swoich rozważań uczyniła nie tyleż plagiat jako taki, lecz jego perspektywę prawnokarną i to w ujęciu materialnoprawnym, jak i procesowym.

Jednak w istocie rzeczy praca daje szerszy obraz problematyki plagiatu, co jest potrzebne dla kompleksowego jej ujęcia i zrozumienia, a co w konsekwencji nie jest wadą, lecz zaletą. Być może jednak jest tak, że „wątki” prawnokarne nieco umykają, są jakby pomiędzy innymi zagadnieniami ogólnymi dotyczącymi plagiatu, przeplatają się z nimi.

W związku z tym pozwolę sobie na podzielnie się pewnym odniesieniem do Kubusia Puchatka, o którym zresztą w pracy napisała Autorka odnosząc się do przypadku autora tej bajki, który toczył spór o prawa do niej, a czym do nawiązania tegoż mnie zainspirowała. Otóż Jej poszukiwania interpretacji prawnokarnych i odniesień do zagadnień stricte z prawa karnego przypominają mi trochę poszukiwania przez Kubusia Puchatka Prosiaczka - czym ten pierwszy bardziej szukał, tym tego drugiego bardziej nie było. Nie jest to moja oryginalna myśl, gdyż podobny „zarzut” był uprzejmy poczynić wspomniany już powyżej Prof. dr hab. Marian Filar co do pewnego wątku moich poszukiwań w rozprawie habilitacyjnej, której był jednym z recenzentów. Proszę więc Autorkę, aby nie brała tego spostrzeżenia zbyt „na serio”, gdyż nie taka w zamyśle moim ma być jego rola. Być może jednak, gdyby Mgr Dagmara Świącicka myślała o publikacji rozprawy warto byłoby nad niektórymi kwestiami prawnokarnymi jeszcze się pochylić, aby opis ich nieco rozszerzyć, bo

przecież drogą ku bardziej wyrazistej ich prezentacji nie byłaby rezygnacja z opisu jakiś kwestii ogólnych, gdyż to zupełnie niepotrzebnie zubożyłoby pracę. Być może jednak to ja jestem jak Kubuś Puchatek - przy całej dozie nieśmiałości porównywania się z tym zacnym bajkowym misiem - a prawo karne jest jak miodek, który ilekroć Kubuś Puchatek znalazł, to było mu go za mało.

Nie przesądzając tego stwierdzam, że struktura pracy jest rozbudowana, a składa się na nią aż osiem rozdziałów, wstęp, zakończenie oraz bibliografia. Świadczy to tyleż o obszerności podjętego zagadnienia, co o dojrzałości i umiejętności Autorki co do uchwycenia wielu wątków szczegółowych dotyczących zagadnienia plagiatu w jego złożoności odnośnie poszczególnych kwestii go dotyczących.

Poszczególne rozdziały dzielą się na podrozdziały, a w niektórych z nich wyodrębniono mniejsze jednostki redakcyjne. Wszystkich „części” rozprawy jest blisko czterdzieści, a ich tytuły są dość czytelne i adekwatne do ich zawartości.

Jednak w pracy panuje pewien chaos, niektóre jej elementy zdają się nie do końca współgrać z innymi elementami, są jakby trochę „na siłę dopięte” do reszty, co może być następstwem tego, że Mgr Dagmara Świącicka miała ambicje jak najpełniejszego zaprezentowania problematyki plagiatu, nie tylko w jego płaszczyźnie prawnokarnej, ale w ogóle, do których miała pełne prawo. Zdaje się, że to dlatego poszukiwała szerokiego spektrum różnych wątków związanych z plagiatem, które znalazła, a którymi zechciała się podzielić z czytelnikami dysertacji, w tym ze mną, skoro zostałem powołany do roli szczególnego jej czytelnika. Nie mogę więc mieć Autorce tego „za złe”, gdyż nie wszystko w nauce da się idealnie poukładać „pod sznurek”, w konsekwencji należy też niekiedy przystać na pewną spontaniczność wyводу, swoistą dowolność podpartą kreatywnością odnośnie do dostrzegania wielu zagadnień składających się na atrakcyjną całość, jaką to całością jest recenzowana praca „Przestępstwo plagiatu. Problematyka prawno-procesowa”.

Wstęp dysertacji jest obszerny. Autorka wskazała w nim na znaczenie zagadnienia plagiatu, cel pracy, jak też omówiła użyte metody badawcze. Wydaje mi się, że co do tych ostatnich ich charakterystyka dokonana przez Mgr Dągmarę Świącicką jest nieco nadmierna, trochę zbyt „encyklopedyczna”, gdyż cechy poszczególnych metod badawczych aczkolwiek są ważne, ale jednak chyba tyleż samo są znane przynajmniej w podstawowym zakresie potencjalnym czytelnikom rozprawy.

Zabrakło natomiast w tym miejscu odniesienia do stanu badań prawniczych nad przestępstwem plagiatu, których omówienie uzasadniałoby legitymację Autorki do podjęcia tematu. Legitymacja taka oczywiście istniała, ale jednak można było ją „obudować” takimi właśnie ekspozycjami.

Szkoda także, że Mgr Dagmara Świącicka nie wskazała dlaczego tak a nie inaczej „uksztaltowała” swoją pracę, dlaczego z jednej strony za ważne uznała takie a

nie inne analizy, co nią kierowało, gdy zdecydowała się na badania takich a nie innych wątków. Poznanie motywacji Autorki w tym względzie byłoby wartościowe, pozwoliłoby umocnić mi się w przekonaniu, że struktura pracy nie jest przypadkowa, co wprawdzie broni się samo, gdy patrzeć na pracę jako całość, a tak właśnie należy, ale warto było i to opisać.

Rozdział pierwszy „Plagiat w różnych epokach historycznych” ukazuje jak do kwestii ochrony dóbr intelektualnych i naruszeń w tym zakresie podchodzono w przeszłości. Autorka zasadnie podzieliła rozważania w tym zakresie stosownie do okresów historycznych, zaprezentowała najważniejsze wątki prawnohistoryczne, co absolutnie pochwalam. Zawsze bowiem sięganie do źródeł jakiejś regulacji jest cenne, ukazuje bowiem korzenie tego co współczesne, a w konsekwencji umożliwia głębsze spojrzenie na rozwiązania aktualne. W przedmiotowym zakresie chodzi o historyczny rozwój przepisów w zakresie prawa autorskiego, a bliżej - o traktowanie plagiatu w przeszłości.

W rozdziale drugim Mgr Dagmara Świąćicka zaprezentowała kwestie ogólne dotyczące plagiatu. Po pierwsze uchwyciła jego istotę - inaczej - czym jest plagiat, ponadto przedstawiła rodzaje plagiatu wyszczególniając plagiat jawny, plagiat ukryty oraz autoplgiat.

Co do tego ostatniego zabrakło mi nieco oceny prawnokarnej takich zachowań, to znaczy czy wielokrotne wykorzystywanie tego samego utworu jako rzekomo innego wyczerpuje znamiona przestępstwa plagiatu. Według mojej oceny zdecydowanie nie, wszak przestępstwo to polega na „przywłaszczeniu sobie autorstwa albo wprowadzeniu w błąd co do autorstwa całości lub części cudzego utworu albo artystycznego wykonania”, a przecież nie można przywłaszczyć sobie swojego dobra, bo to tak jakby karać tego, kto dokonałby zaboru własnej rzecz ruchomej albo i tego, kto w akcie szczególnej determinacji seksualnej dokonałby zgwałcenia samego siebie. W ogóle autoplgiat jest dla mnie z prawniczej perspektywy jakimś „dziwolągiem”, choć oczywiście nie pochwalam takich praktyk, a i opieranie się na nich może niekorzystnie skutkować co do oceny dorobku w postępowaniach awansowych w nauce, ale z drugiej strony trudno też byłoby funkcjonować w klimacie bezwzględnych ograniczeń sprowadzających się do tego, że raz podjęty temat naukowy nie mógłby stanowić kolejnych eksploracji badawczych oczywiście z nadaniem im jakiś przymiotów oryginalności.

Rozdział trzeci „Plagiat jako czyn zabroniony w polskim systemie prawnym” jest w mojej ocenie jednym z rozdziałów zasadniczych jeśli chodzi o przedmiot badań, a ufam, że i taki właśnie był zamysł Mgr Dagmary Świąćickiej. To w tym rozdziale

Autorka scharakteryzowała istotę przywłaszczenia autorstwa, a wywody w tym zakresie są czytelne i wystarczająco wnikliwe.

Prócz tego omówiła instytucję „ghostwriting”, z którą mamy do czynienia, gdy ktoś wniósł istotny wkład w powstanie utworu bez ujawnienia jego imienia i nazwiska, ani też bez podziękowań w tym utworze przez tego, kto deklaruje się jako jedyny autor albo przez tych, którzy wskazują siebie jako autorów.

Jest to sytuacja tyleż ciekawa z dogmatycznej perspektywy, co może być nierzadka, choćby w formule pisania prac dyplomowych „na zamówienie”, przy czym opieram to jedynie na przypuszczeniu, wszak nigdy nie poszukiwałem dowodów na takie zachowania, a co do swoich seminarzystów zawsze staram się ufać, że ich to nie dotyczy, zaś składane przez nich oświadczenia o samodzielności pracy na nich przenoszą ewentualną odpowiedzialność, gdyby jednak było inaczej, co oczywiście nie dotyczy ewidentnych przypadków nadużyć w tym zakresie, które i mi niekiedy się „trafiają” jako promotorowi. Na pocieszenie w takich przypadkach zwykle przypomina mi się film „ $E=mc^2$ ” w reżyserii Olafa Lubaszenki, który grał doktora filozofii Maxa Kądzielskiego, który dorabiał sobie do skromnej akademickiej pensji pisaniem prac „na zamówienie”. Jak pokazuje jego fabuła to może zajęcie bardziej intratne co do możliwości poznania atrakcyjnej dziewczyny aniżeli faktycznego dorobienia, choć może niekoniecznie w ogóle, a i może niekoniecznie jak w filmie dziewczyny gangstera, ale szerzej film pokazuje, że wiedza i wykształcenie jednak są w cenie skoro Max ostatecznie wygrał „bój” o Stellę, która pierwotnie była dziewczyną gangstera Ramzesa. Interesowałaby mnie jednak ocena tego, na ile „ghostwriting” może rodzić odpowiedzialność karną po stronie „nabywcy” utworu. Wszak „zbywca” jako dysponent dobra będącego utworem godzi się na takie właśnie jego wykorzystanie, co być może można by sytuować w formule pozaustawowego kontraktu zgody dysponenta dobrem. Autorka o tym wspomniała, ale rad byłbym poznać jej nieco szersze zdanie na ten temat.

Podobnie chyba rzecz miałaby się z praktyką „guest authorship”, o której Autorka nie wspomina, co nie jest wadą, ale co być może zasługuje na dostrzeżenie. Mamy z nią do czynienia kiedy to udział danej osoby w powstaniu dzieła jest żaden lub jest znikomy, a pomimo tego „figuruje” ona jako współautor. Wydaje mi się, że w niektórych naukach, w których autorstwo jednego dzieła wielu osób jest standardem, jest jakaś przestrzeń do nadużyć w tym zakresie, choć nie twierdzę, że na pewno one się tam zdarzają. Sądzę jednak, że analogicznie jak z „ghostwriting” w grę wchodzi tu uchylene bezprawności na zasadzie zgody dysponenta dobrem - faktycznego autora lub faktycznych autorów utworu. Chętnie poznałbym opinię Autorki i co do tej kwestii, choć być może zupełnie nieopartą o ów kontrakt.

Rozdział czwarty „Relacja między kodeksem karnym a prawem autorskim” zawiera rozważania o odpowiedzialności cywilnej za plagiat, o odpowiedzialności

pracowniczej oraz o odpowiedzialności dyscyplinarnej, jak też odnośnie do karnej słusznie postrzeganej przez Autorkę jako ultima ratio. Jest to więc trochę taki „mieszmasz” różnych zagadnień, które w mojej ocenie nie do końca czynią zadość kryterium tytułowych relacji, ale jako takie wnoszą wiele do pracy, a w konsekwencji są potrzebne. Szkoda jednak, że Mgr Dagmara Świącicka nie pokusiła się o głębsze analizy relacji odpowiedzialności dyscyplinarnej i karnej, gdyż te mogą w praktyce być niezależne od siebie, choć może niekoniecznie. Warto byłoby zgłębić te zależności albo ich brak, co byłoby szczególnie wartościowe w czasach swoistej „krucjaty antyplagiatowej” na uczelniach, w tym w związku z wprowadzaniem kolejnych w istocie niedoskonałych systemów określanych jako „antyplagiatowe”, które określają współczynniki podobieństwa do innych prac, co nie musi mieć nic wspólnego z plagiatem, ale co niekoniecznie bywa w pełni zrozumiałe przez niektórych decydentów w takich sprawach.

Do rozdziału piątego „Przyczyny przywłaszczenia autorstwa” sięgnąłem z dużym zainteresowaniem, gdyż etiologia takich zachowań pozostaje dla mnie tyleż nie do końca odgadniona, co niekiedy zadziwiająco wręcz „nierozsądna”. Autorka wskazała wiele takich przyczyn, niektóre z nich porównując do przestępczości „białych kołnierzyków”, a więc przestępczości gospodarczej, do czego miała pełne prawo, ale co jednak nie w pełni mnie przekonuje w świetle wiedzy kryminologicznej.

Doceniam jednak to, że Autorka poszukiwała wiedzy na temat plagiatu u studentów oraz wykładowców akademickich, w tym co do przyczyn takich zachowań, w jakim to celu przeprowadziła w tych dwóch grupach respondentów badania ankietowe. Ich analizy dają bardzo interesujący obraz w tym zakresie, co jest dodatkowo wartościowe, gdyż w pracach doktorskich z zakresu prawa używanie takiego narzędzia badawczego należy do rzadkości - przynajmniej tak właśnie było w kilkunastu dysertacjach, które miałem zaszczyt recenzować.

„Procedura cywilna w sprawach o plagiat” to tytuł rozdziału szóstego. Zawiera on wartościowe opisy w przedmiotowym zakresie, choć „wymykają” się one zamierzonej przez Autorkę prawnokarnej formule dysertacji. Jednak trudno nie dostrzegać ich przydatności dla całościowego zaprezentowania problematyki plagiatu.

Natomiast rozdział siódmy „Procedura karna w sprawach o plagiat” formule tej bezspornie czyni zadość. To w jego ramach Mgr Dagmara Świącicka osadziła postępowanie w sprawach o plagiat w szerszej perspektywie postępowania karnego, jak też poddała analizom przykładowe sprawy o plagiat w dwóch ich płaszczyznach. Pierwsza to opis spraw mających miejsce w Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, a druga to sprawy „światowe” i „ogólnopolskie”. Szczególnie zainteresowała mnie ta pierwsza przestrzeń, tym bardziej, że o jednej z tych spraw

słyszałem wcześniej, a dzięki Autorce mogłem nabyć jej pełniejszy obraz, a doceniam ją także przez pryzmat koniecznego złamania pewnego tabu środowiskowego, gdyż może nie wszyscy odbiorcy takich opisów będą ich entuzjastami, co w szczególności dotyczyć może czy to inspiratorów takich spraw, czy też ich bohaterów, ale przecież Autorka w najmniejszym zakresie nie nadużyła wolności nauki, która może też polegać na czerpaniu z praktyki nie wykluczając tej nam najbliższej.

Przyznam przy tym, że Mgr Dagmara Świącicka opisując przypadek plagiatowy Michała Wiśniewskiego zainspirowała mnie do internetowych poszukiwań na ile pełni oryginalne są polskie znane przeboje muzyczne i jak się okazuje do końca może nie są, gdyż nierzadko są coverami utworów zagranicznych, co raczej nie oznacza, że są plagiatami. Chętnie poznałbym opinię Autorki na ten temat, ale też warto byłoby chyba pokusić się o rozważania w tym zakresie na wypadek planowania opublikowania pracy. Póki co pozostaje mi na pocieszenie przy niemożności oparcia się rozbudzonej przez Autorkę mojej nieokrzesej nieco wyobraźni, że zespół Brathanki odparł zarzut plagiatu utworu „Czerwone koraliki”, który bardzo lubię, a i przyznać się przy tej okazji muszę, że nigdy nie sądziłem, że jest to utwór o czerwonych koralach, lecz bardziej o „przyczynach” tego, że dziewczyna „w pomiętej bluzeczce szła”. Gdzieś wyczytać też można, że swego czasu spekulowano, że utwór zespołu Varius Manx „Orla Cień” może być plagiatem, ale z tego, co można ustalić tak nie było, ale może niejednemu promotorowi prac, które zaakceptował nie chcąc robić studentom szczególnych problemów, ale które wzorcowe pod względem braku podobieństwa do innych prac nie były, pozostanie prawie jak komisarzowi Jerzemu Rybie w „Kilerze” zaśpiewać „widziałem plagiatu cień”. Idąc dalej tym tropem, jako że ponoć Wojciech Gąsowski swój największy przebój „Gdzie się podziały tamte prywatki” także oparł na przeboju zagranicznym, co nie oznacza, że popełnił plagiat, w jakiś najśmielszych wyobrażeniach widzę „wyluzowanych” profesorów emerytów, którzy wspominając dawne czasy śpiewają „gdzie się podziały tamte plagiaty niezapomniane” dodających „gdzie te dziewczyny, gdzie tamten świat”. Wdzięczny tym samym jestem Mgr Dagmarze Świącickiej, że dzięki lekturze Jej dzieła mogłem „dopuścić się” i takich „frywolności”, co do których ufam, że nie zostaną mi one poczytane za złe, a ewentualnie za będące przekąźnikami pewnych głębszych myśli.

Rozdział ósmy „Sposoby zapobiegania i zwalczania plagiatów” dopełnia całość pracy. Autorka skupiła się w nim na ocenach systemów antyplagiatowych, w tym Plagiat.pl, Ogólnopolskiego Systemu Antyplagiatowego i Jednolitego Systemu Antyplagiatowego, chyba nieco zbyt bezkrytycznie patrząc na nie.

Z moich doświadczeń z tymi systemami wynika bowiem, że nie powinno się tego co one pokazują przeceniać, a tym bardziej bezwzględnie opierać się na ich wynikach. Systemy te bowiem badają podobieństwo do innych prac, porównują zawartość prac badanych z zasobami internetowymi oraz z bazami aktów prawnych.

Odnosnie do zasobów internetowych to problem sprowadza się do tego, że aktualnie zawierają one tyle treści, że niekiedy trudno o takie, których by tam nie było, na zasadzie szczególnie bliskiej chyba młodym ludziom, że „jeśli czegoś nie ma w Internecie to po prostu nie istnieje”. Odnosnie zaś aktów prawnych to w ogóle trudno brać je pod uwagę w takich ocenach, wszak z istoty swej nie są one przedmiotem prawa autorskiego. Inaczej - chodzić moim zdaniem powinno o to, aby dla obrony „cnoty antyplagiatowej” nie poświęcić „zdrowego rozsądku” sprowadzającego się jednak do zaufania, do uznania pewnej nieuniknionej konsekwencji tego, że skoro tematy prac dyplomowych się powielają, a powielać się muszą, no bo ileż może być tematów wyjątkowo oryginalnych, to i jakieś podobieństwa do innych prac muszą występować albo nie tyleż do innych prac, bo to jest wtórne, co do tych samych źródeł podręcznikowych, monograficznych, artykułowych i innych, z których mieli prawo, a wręcz obowiązek, korzystać autorzy różnych prac, co jednak nie dotyczy ewidentnych nadużyć plagiatowych.

Nie neguję w ten sposób sensowności istnienia takich systemów, choć jedynie jako wspierających zapobieganie i zwalczanie plagiatów. Wydaje mi się przy tym, że co do tej pierwszej przestrzeni można by doszukiwać się innych sposobów profilaktycznych, z których jako ważne jawią mi się choćby szkolenia studentów odnośnie tego jak pisać prace naukowe, w szczególności jak korzystać z prawa cytatu, sumienna praca promotorów prac dyplomowych, szansa dla studentów na poprawę prac w razie wysokiego współczynnika podobieństwa przy pełnym wsparciu promotorów jak tego dokonać. Przecież nie zawsze bywa tak - cytując klasyka Kubusia Puchatka - że można powiedzieć do autorki pracy dyplomowej „Tys - tys - tys to zrobiła naumyślnie”, no gorzej jednak, gdy student, który faktycznie dopuścił się nadużyć w zakresie praw autorskich zapyta promotora z szczerością puchatego misia „A właściwie, co ja niewłaściwego zrobiłem?”

Tak czy inaczej, chętnie poznałbym zdanie Mgr Dagmary Świącickiej na ten temat, w tym może jakieś inne „pomysły” profilaktyczne w tym zakresie. Rad byłbym, gdyby Autorka zechciała objąć namysłem w tym kontekście także dysertacje doktorskie, rozprawy habilitacyjne i inne opracowania naukowe, z których niektóre, jak niekiedy da się zasłyszeć, nie są wolne od nadużyć plagiatowych albo przynajmniej wobec niektórych z nich czynione są takie zarzuty, choć nie zawsze zasadnie.

Jako, że „koniec wieńczy dzieło” to zawsze do lektury zakończenia prac doktorskich podchodzę z dużą nadzieją na to, że to właśnie tam znajdę kwintesencję badań, swoiste elementy najważniejsze wielostronicowych rozważań, z reguły nie zawodząc się na takim założeniu. I tym razem było tak samo, a nawet bardziej, gdyż Mgr Dagmara Świącicka właśnie w zakończeniu zaprezentowała wyjątkowo cenne wnioski.

Przede wszystkim uznała, że art. 115 ust. 1 ustawy z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych jest przepisem dysfunkcyjnym, gdyż pozostaje w sprzeczności z zasadą nullum crimen sine lege certa, co doprowadziło Autorkę do wniosku de lege ferenda o potrzebie innego określenia znamion przedmiotowego przestępstwa poprzez sformułowanie tego przepisu, że „Kto nie będąc do tego uprawnionym, w celu stworzenia warunków do wykonywania praw autorskich lub innych praw, podszywa się za rzeczywistego twórcę lub artystę wykonawcę całości lub części cudzego utworu lub artystycznego wykonania, podlega karze grzywny, ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 3”.

Mam śmiałość twierdzić, że taki kształt tego przepisu nic nie wniosłby pozytywnego do określoności prawnokarnej zakresu kryminalizacji, a wręcz niedookreśloność tę mógłby pogłębić. Sądzę także, ale być może błędnie, że skutkiem takiej zmiany byłoby rozszerzenie kryminalizacji nie tylko o czyny polegające na przywłaszczeniu cudzego autorstwa, ale także choćby o „ghostwriting”, co nie byłoby potrzebne, jak też pozostawałoby w sprzeczności z subsydiarną rolą prawa karnego, które winno być traktowane jako ultima ratio. Nie uważam bowiem aby zmagania prokuratora choćby w sprawie, gdyby kolega w subtelny sposób pomógł koleżance albo ta jemu napisać naukowy tekst byłyby czymś innym jak „aktywnością słonia w składzie porcelany”, wszak przecież nigdy nie byłoby wiadomo jakie motywacje towarzyszyły „sprawcom”, a być może były one nader prywatne, wręcz intymne. Zresztą - przenosząc się na grunt wiktymologii - byłoby to klasyczne „przestępstwo bez ofiar”, no chyba, że „ofiarą” padłby kolega, którego koleżanka w zamian obdarzyłaby szczerym uczuciem lub „przynajmniej” poszłaby drogą nie tyleż intelektualnej, co fizycznej aktywności, choć oczywiście, jako, że „Do tanga trzeba dwojga”, jaką to myśl spopularyzowała „Budka Suflera”, kazus taki w żaden sposób nie mieściłby się w tak mi naukowo bliskich patologicznych zachowaniach seksualnych ludzi, a zatem i prokurator nie miałby tu nic „do roboty”.

Ufając, że takie „luźne wrzuty” mogą jednak być nośnikami na ileś przynajmniej wartościowych spostrzeżeń, jednak powracając do istoty rzeczy, mam śmiałość dostrzeżenia, że szkoda, że Autorka nie odniosła się do kwestii następujących.

Mianowicie w pierwotnym kształcie za przestępstwo z art. 115 ust. 1 przedmiotowej ustawy groziła kara grzywny, ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności do lat 2. Aktualnie zaś ustawowe zagrożenie karami obejmuje kary grzywny, ograniczenia wolności lub pozbawienia wolności do lat 3. Nie wiem czy podwyższenie ustawowego zagrożenia karami, choć w istocie niewielkie, ale jednak, było konieczne.

Być może wręcz jest tak albo przynajmniej można by się nad tym zastanowić, że zagrożenie karą pozbawienia wolności za plagiat jest wyrazem nadmiernego rygoryzmu ustawodawcy, choć oczywiście mało jest w polskim systemie prawa

karnego przestępstw, które nie są alternatywnie zagrożone karą pozbawienia wolności, choć nie jest też tak, że te, które są zagrożone taką karą nie na pewno są mniej społecznie szkodliwe niż plagiat. Choćby bowiem zniesławienie z art. 212 §1 Kodeksu karnego z dnia 6 czerwca 1997 r. (dalej jako kk), zniewaga z art. 216 §1 kk, czy też znieważenie pomnika lub innego miejsca urządzonego w celu upamiętnienia zdarzenia historycznego lub uczczenia osoby z art. 261 kk zagrożone karą pozbawiania wolności wszak nie są. Inne zaś przestępstwa, które karą taką zagrożone wprawdzie są, to jest ona niższa, jak przykładowo w przypadku przestępstwa niealimentacji w typie podstawowym z art. 209 §1 kk, które zagrożone jest grzywną, karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do roku, zaś to przestępstwo w typie kwalifikowanym z art. 209 §1a kk zagrożone jest grzywną, karą ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2, jakimi to karami zagrożone jest także rozpijanie małoletniego z art. 208 kk, czy bigamia z art. 206 kk. Mam świadomość, że plagiat i te przestępstwa to zupełnie „różne światy”, ale jednak mając na uwadze spójność systemu prawa karnego, której jednym z elementów powinno być jednak proporcjonalne ustawowe zagrożenie karami, mam wątpliwości w tym zakresie. „Nie czuję” tym samym jakoś tego, aby choćby student, który popełnił plagiat w pracy dyplomowej miał odbywać z tego tytułu karę pozbawienia wolności, ale tu pozostaje liczyć na rozsądek sądów, że tak nie będzie, no bo chyba ustawodawca nie zdołał go zachować.

Prócz tego w pierwotnym brzmieniu ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych przestępstwo plagiatu, tak jak większość przestępstw z tej ustawy, na podstawie jej art. 122, ścigane było z oskarżenia prywatnego, zaś aktualnie ścigane jest ono z urzędu. Nie jestem przekonany czy zmiana taka była konieczna, wszak być może pokrzywdzony nie życzyłby sobie ścigania naruszenia jego dóbr intelektualnych w postaci plagiatu. Sądzę, ale może błędnie, że dobrym, niejako pośrednim rozwiązaniem, byłoby ściganie tego przestępstwa na wniosek, tak samo jak innych przestępstw przeciwko prawom autorskim i prawom pokrewnym.

Brakuje też mi tu ewidentnie konstrukcji analogicznej jak w przypadku niektórych przestępstw przeciwko mieniu, gdy w przypadkach ich popełnienia na szkodę osoby najbliższej, ściganie następuje na wniosek pokrzywdzonego. De lege lata plagiat popełniony na szkodę osoby najbliższej, co wprawdzie byłoby ewentualnie sytuacją skrajnie rzadką, ale nie da się jej też wykluczyć zupełnie, byłby ścigany z urzędu, a to byłaby „przesada”.

Jest też tak, że przestępstwo plagiatu przedawnia się z upływem lat 5, o czym przesądza art. 101 §1 pkt 4 kk w związku z art. 116 tego aktu prawnego, co jest jak najbardziej prawidłowe. Jednak zgodnie z art. 288 ust. 3 oraz art. 314 ust. 5 ustawy z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym plagiat nie podlega przedawnieniu w kontekście wszczęcia postępowania dyscyplinarnego, gdy dopuścił się go nauczyciel akademicki lub student, nawet gdy nastąpiło przedawnienie

karalności plagiatu jako przestępstwa. Przekonany jestem, że jest to nieprawidłowe, gdyż pozostaje w sprzeczności z elementarną proporcjonalnością w ramach systemu prawa, gdyż przedawnieniu ulega „coś” poważniejszego w postaci przestępstwa, a nie ulega „coś” łagodniejszego w postaci przewinienia „jedynie” dyscyplinarnego. Ponadto jest tak, że w aktualnym stanie prawnym nie przedawniają się zbrodnie wojenne i zbrodnie przeciwko ludzkości - art. 43 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. i art. 105 §1 kk, jak też przestępstwa polegające na umyślnym zabójstwie, ciężkim uszkodzeniu ciała, ciężkim uszczerbku na zdrowiu lub pozbawieniu wolności połączonym ze szczególnym udręczeniem, popełnione przez funkcjonariuszy publicznych w związku z pełnieniem obowiązków służbowych - art. 105 §2 kk. Natomiast w procedowanych właśnie, to jest w czasie przygotowywania przeze mnie przedmiotowej recenzji, zmianach Kodeksu karnego nie mają ulegać przedawnieniu przestępstwa zgwałcenia małoletniego. De lege lata przedawnia się nawet zabójstwo a procedowana nowelizacja przewiduje wydłużenie okresu przedawniania z 30 do 40 lat, ale jednak przedawnienie zachowuje.

„Wychodzi” więc na to, że gdyby student dopuściłby się przykładowo przestępstwa stalkingu z art. 190a §1 kk wobec koleżanki z roku, to skorzystałby z dobrodziejstwa przedawnienia, bo tak postrzegać trzeba też tę konstrukcję, po upływie lat 5, gdyby zaś dokonał jej zgwałcenia w typie podstawowym z art. 197 §1 kk, to przedawnienie ścigania tego czynu nastąpiłoby z upływem lat 15. Nawet gdyby ją zabił, czym wyczerpałby znamiona art. 148 §1 kk, to w aktualnym stanie prawnym mógłby liczyć na przedawnienie tej zbrodni po 30 latach. Gdyby zaś popełnił plagiat w pracy dyplomowej czyn taki nie przedawniłby się w ogóle, choć uważam, że prowadzenie postępowania dyscyplinarnego i tak byłoby możliwe jedynie do czasu, gdyby miał on status studenta, gdyż postępowanie takie z istoty swej jest możliwe tylko wobec studentów.

Gorzej „sprawy by się miały” z nauczycielem akademickim, który popełniłby plagiat wiele lat wcześniej, w tym w młodości, a będąc w podeszłym wieku miałby mieć z tego tytułu postępowanie dyscyplinarne. Oczyma wyobraźni widzę starszka „wiezionego w kibitce” na posiedzenie komisji dyscyplinarnej za to, że gdy był początkującym naukowcem niefortunnie przepisał kilka zdań z innego tekstu nie dlatego, że chciał to uczynić, ale dlatego, że mając wówczas świeży umysł jakoś ten passus szczególnie zapamiętał i niejako odruchowo go napisał nie opatrując go przypisem. To oczywiście przykład tyleż wyimaginowany, co przesadzony, ale brak przedawnienia dyscyplinarnego plagiatu po prostu mi „nie pasuje”, ale chętnie poznałbym zdanie Autorki na ten temat, w tym ewentualnie zupełnie odmienne od mojego.

Powracając stricte do oceny pracy stwierdzam, że jej język odpowiada standardom języka prawniczego używanego w pracach naukowych. Poszczególne sformułowania są czytelne, wywody logiczne, poczynione z troską o przejrzystość zgodną z regułami języka polskiego.

Przypisy do tekstu zasadniczo zostały sporządzone właściwie, choć ośmielam się zwrócić uwagę na pewne drobne niedociągnięcia ich dotyczące. Sądzę, że przed skrótem „op. cit.” powinny znaleźć się dwa pierwsze wyrazy tytułu przywoływanej pracy, a samo „op. cit.” nie powinno być kursywą. Ponadto nie jestem zwolennikiem stosowania „ibidem”, gdyż kojarzy mi się to z pewnym niedosytem źródeł spożytkowanych w pracy, jaka to sytuacja nie dotyczy recenzowanej dysertacji. Gdyby więc Mgr Dagmara Świącicka myślała o publikacji pracy warto byłoby podjąć trud jej dopracowania w tym zakresie.

Ogólna liczba przypisów, których jest 625, jest jak najbardziej właściwa. Potwierdza ona staranność Autorki w zakresie dokumentowania źródeł pochodzenia wykorzystanych w pracy fragmentów innych opracowań, jak pozostałych źródeł wiedzy.

Poprawna jest strona edytorska opracowania. Wzbogacają ją czytelne wykresy i zdjęcia. Jednak tytuł rozdziału czwartego jest inny w ogóle a inny w spisie treści, co zapewne jest jedynie efektem działania „chochlika drukarskiego”, ale co musiałoby ulec weryfikacji, gdyby Autorka myślała o publikacji rozprawy. Szkoda także, że Autorka w spisie treści nie przypisała rozdziałom stosownych numeracji stron, gdyż bez nich nieco trudniej jest „poruszać się” w pracy.

Bibliografia pracy składa się z aktów prawnych, publikacji, orzecznictwa oraz stron internetowych. Wszystkich źródeł jest ponad 320, co stanowi właściwą ilość. Także charakter poszczególnych publikacji w pełni odpowiada badanej problematyce.

Ośmielam się jedynie zwrócić uwagę na nieprawidłowości w zakresie zapisu publikatorów aktów prawnych, gdyż Autorka podała Dzienniki Ustaw pierwotne zamiast wskazać, te w których promulgowane zostały teksty jednolite. Prócz tego nie do końca starannie zapisała w bibliografii publikacje, bowiem przy jednych wskazała kolejność wydań, przy innych tego nie uczyniła, zastosowała też skróty tytułów niektórych periodyków, inne podając w całości.

Rozprawa liczy 251 stron. Jest to objętość właściwa dla opracowania przygotowanego w celu uzyskania stopnia doktora nauk prawnych w zakresie prawa, jak też dla podjętej w nim problematyki. Autorka zdołała w takim zakresie stron uchwycić wiele złożonych kwestii, a tym samym zbudowała całościowy obraz przestępstwa plagiatu w jego perspektywie materialnej i procesowej.

Mając na uwadze wszystkie te argumenty nie mam żadnych wątpliwości, że rozprawa doktorska Mgr Dagmary Świącickiej „Przestępstwo plagiatu. Problematyka prawno-procesowa” zasługuje na pozytywną ocenę. Taką też ocenę pracy tej wystawiam.

Czyni ona bowiem zadość wymaganiom stawianym rozprawom doktorskim, o których mowa w art. 13 ust. 1 ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz stopniach i tytule w zakresie sztuki w związku z art. 179 ust. 1 ustawy z dnia 3 lipca 2018 r. Przepisy wprowadzające ustawę - Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce. Stanowi ona bowiem oryginalne rozwiązanie problemu naukowego oraz wykazuje ogólną wiedzę teoretyczną Autorki w zakresie prawa, w szczególności prawa karnego, oraz wskazuje na umiejętność samodzielnego prowadzenia przez nią badań naukowych.

Uważam tym samym, że uzasadnione będzie dopuszczenie przez Wysoką Radę Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie Mgr Dagmary Świącickiej do dalszych etapów postępowania w przewodzie doktorskim.

Bydgoszcz, dnia 15 czerwca 2019 r.

